

Informatyzacja w szkole ciągle nie jest normą

Brytyjczycy sprawdzili, ile z tego, co jest w programach, uczeń zdobywa na lekcjach. Okazało się, że tylko 50 proc. Resztę łapie między innymi w internecie. W Polsce zapewne jest podobnie. Jeżeli jednak nie ma sieci w domu, to nie ma co liczyć na to, że te 50 proc. z internetu złapie w szkole. Bo choć informatyzacja życia zmieniła sposób zdobywania wiedzy, a nawet zmieniła to, co uznajemy za wiedzę, to rzadko która polska szkoła jest na to przygotowana.

To, co kilka lat temu było nie do pomyślenia: wypracowania wydrukowane zamiast napisane odręcznie, kalkulatory na egzaminach z matematyki czy laptopy podczas lekcji, dziś jest normą. I właśnie dlatego w Finlandii czy Niemczech bezprzewodowy, szybki i oczywiście bezpłatny internet na terenie całej szkoły, jest uważany za równie niezbędny jak ciepła woda. Po prostu dostęp do sieci jest prawem ucznia i basta. Podobna filozofia zaczyna przyświecać wszystkim systemom edukacji w Europie. Polska szkoła jednak wciąż drastycznie odbiega od takiego ideału.

– Oczywiście problemem są pieniądze, których jest za mało, by zakupić najnowocześniejsze wyposażenie. Ale nie mniejszy problem to także brak świadomości, jak bardzo te nowe technologie w procesie edukacji są dziś niezbędne – tłumaczy Michał Jaworski, wiceprezes ds. rozwoju społeczeństwa informacyjnego w Polskiej Izbie Informatyki i Telekomunikacji.

Multimedialne tablice w szkole to ciągle jeszcze wyjątek, choć ich liczba stale rośnie. W 2008 roku było ich ok. 2 tys., rok później już ponad 5,3 tys. Tyle że to kropla w morzu potrzeb, bo w Polsce jest blisko 32 tys. szkół.

Jeszcze gorzej jest z innymi stworzonymi dla szkół pomocami: rzutnikami, które mogą zastąpić dezaktualizujące się mapy, mikroskopami połączonymi z kamerami, interaktywnymi projektorami z mikrofonami dla nauczyciela. Co najwyżej po jednym na kilkuset uczniów, tak że większość nawet nie wie, że w ich szkole są takie cudenka.

Nie lepiej jest zresztą z samymi komputerami. Nawet i ich jest jak na lekarstwo. Według danych GUS dotyczących roku szkolnego 2008/2009 w Polsce w kolejce do jednego komputera czeka 10 uczniów. Średnio w UE na jeden komputer przypada pięciu uczniów. Gorsze wyniki niż u nas są tylko w Bułgarii, na Litwie, w Rumunii, na Łotwie i w Portugalii.

Rządowe programy nie nadążają za światem. „Komputer dla ucznia” ogłoszony w 2007 roku zakładał, że do 2010 roku każdy gimnazjalista otrzymałby laptopa, który miałby służyć do nauki. Po skończeniu szkoły uczeń mógłby zatrzymać sprzęt. Realizacja programu ruszyła w 2008 roku. Przeszkolono prawie 30 tys. pedagogów i wydano blisko 16 mln zł. Rok temu rząd ogłosił koniec projektu. Powód: jest kryzys i naszej gospodarki nie stać na takie wydatki z budżetu państwa.

Od roku obiecywane jest także uchwalenie „Planu działań dotyczącego nauczania dzieci i młodzieży oraz funkcjonowania szkoły w społeczeństwie informacyjnym. Nowe technologie w edukacji”, który miałby określić zmiany, jakie trzeba dokonać do 2013 roku. Nadal go nie ma.

Źródło: Gazeta Prawna, 28.08.2010 r.